Posłuchaj

()

Na temat zalet metody scholastycznej i wstrętu, który żywią do niej heretycy wszelkiej maści napisaliśmy już tyle, że nie ma sensu tego powtarzać.

Scholastyka jest po prostu językiem teologii tak samo jak matematyka językiem nauk ścisłych. Ktoś, kto chce zostać inżynierem, ale matematyki opanować nie chce, musi zmienić zdanie lub kierunek.

Jakoś nikt nie wpadł na pomysł, by twierdzić, że przez ten przesadny wymóg matematyki tracimy najlepszych inżynierów lub innych naukowców, których ta poprzeczka odstręcza.

Odpowiedź jest zawsze taka sama:

> jak się tego uczyć nie chcą, to się do zawodu nie nadają.

Tymczasem na studiach teologicznych seminarzyści filozofii uczyć się nie chcą, podobnie jak oazowe panienki pragnące zostać katechetkami.

Scholastyka co prawda już nie obowiązuje, ale nawet jej mizerne pozostałości występujące np. w teologii sakramentalnej powodują problemy.

Przy samym wspomnieniu imienia św. Tomasza na umysły większości studentów spada jakby kotara zasłaniająca rozum.

Autor zawsze uważał, że ten, kto się łaciny i metody scholastycznej nauczyć nie chce lub nie potrafi ten się na księdza czy katechetę nie nadaje, bo nie potrafi myśleć.

Cały posoborowy rozwój go jak najbardziej w tym zapatrywaniu utwierdza. Najbardziej czyni to sam Franciszek, który w cytowanej przez Byrne wypowiedzi opowiada – jak zwykle – same bzdury.

Otóż teoria *puncta inflata*, jak informuje wszechwiedząca AI, nie bierze się ze scholastyki, ale występuje w teorii monad Leibniza (1646-1716). Przynajmniej tak zaczęto sądzić w badaniach nad Leibnizem na początku XX wieku.

Monady, z których – zdaniem niemieckiego filozofa – składa się rzeczywistość nie są matematycznymi punktami, pozbawionymi rozciągłości względnie wymiarów przestrzennych.

Jako jednak *puncta inflata* – „nabrzmiałe/nadęte punkty” – mogą wchodzić ze sobą w interakcje i tak wyjaśnić istnienie świata fizycznego.

Wyobraźmy sobie po prostu przylegające do siebie kulki rtęci. Oto *puncta inflata* Leibniza.

Leibniz nie był jednak scholastykiem, ani barokowym, ani dekadenckim ani żadnym innym.

Mimo to zastosował w swojej monadologii scholastyczne pojęcie substancji, bo innego nie było, które mocno zmodyfikował.

Bergoglio albo na lekcjach filozofii nie uważał albo był za głupi, by zrozumieć o czym traktowały, gdyż wysuwa przeciwko scholastyce zarzut, który jej zupełnie nie dotyczy.

Monadologia Leibniza dowodzi, do czego dochodzi się porzuciwszy prawdziwie tomistyczne pojęcie substancji. Ale to już inny problem.

Przez brak scholastyki „do zawodu” księdza trafiają ludzie, którzy kiedyś zostaliby odsiani jak: Bergoglio, Prevost i prawie wszyscy księża, których znamy.

Nie potrafią myśleć i to nie tylko teologicznie, ale jakkolwiek bądź.

Autor chodząc podczas ostatnich Świąt po sklepie zastanawiał się nad tym, jakby on sam, gdyby był przewrotnym sofistą, wytłumaczył apostazję Prevosta z 1995 roku.

Z pewnością nie twierdziłby, jak ks. Gerald Murray, że Prevost nie miał odpowiedniej intencji.

Sam zaproponowałby inne rozwiązanie. Sugerowałby, że biedny Prevost, który z wykształcenia etnologiem lub antropologiem kultury nie jest, będąc wybitnym kanonistą, nie wiedział, w czym tak naprawdę uczestniczy.

Nie był to bowiem prawdziwy kult Pachamamy, ale jedynie miejscowy folklor, przeznaczony dla turystów, w którym udziału niegrzecznie byłoby odmówić.

Przez ten akt inkulturacji zalecany przez Sobór, Prevost jako prawdziwy misjonarz, pragnął pozyskać serca tubylców.

Przedstawiając argument:

- przy braku formalnego kultu Pachamamy brak też formalnej apostazji

autor liczyłby na to, że:

- prawie nikt z katolików nie wie, na czym „formalny” kult Pachamamy polega,
- można by wprowadzić pojęcie błędu (error) lub niewiedzy (*ignorantia*) w jego rozumieniu prawnokanonicznym (bo na tym jeszcze mniej osób się zna) i tym mocno osłabić odpowiedzialność moralną i karną Prevosta,
- domniemana apostazje można by przyrównać do akcji typu topienie Marzanny, czego nikt kultycznie nie traktuje.

Przedstawiając ten argument autor obarczyłby ciężarem dowodowym drugą stronę, która musiałaby udowodnić, że:

- kult Pachamamy był formalny i „rubrycystycznie poprawny”,
- prawnokanoniczne pojęcie błędu lub niewiedzy nie ma tu żadnego zastosowania,
- wszyscy w nim uczestniczący dokładnie o tym wiedzieli.

W tym celu należałoby przedstawić wiarygodne świadectwa kapłanki Pachamamy oraz wszystkich uczestników, co po latach zdaje się być wykluczone.

> I gdzie ci watykańscy spin doktorzy i piarowcy, jak ich potrzeba?

Oczywiście autor zacząłby swoje wystąpienie od zaatakowania strony przeciwnej słowami:

> Jak śmiesz, ty parchu, w ogóle przypuszczać, że nasz Ojciec Święty mógłby się kiedykolwiek bałwochwalstwa dopuścić? Toż to święty człowiek, patrz tytuł Ojciec Święty!

Z pewnością argument „nieformalnego kultu Pachamamy” idealny nie jest. Zdradza duże wpływy niemieckiego formalizmu prawnego, ale na pierwszy ogień może być. W erystyce nie chodzi o prawdę, ale o bicie piany i tworzenie medialnego szumu.

Autor stwierdził, że nie jest łatwo dobrze i przekonująco kłamać, a on sam nie ma w tym wprawy, stąd o dobrego kłamcę i piarowca naprawdę trudno.

Zastanawiał się też nad tym, co powiedziałby w tym kontekście Jerzy Urban, znajdujący się od kilku lat w miejscu swojego przeznaczenia.

Sofizmat autora zdradza jego scholastyczny background, gdyż argument „nieformalnego kultu” odnosi się do błędnego odczytania rzeczywistości (*error*), a nie do intencji poznającego podmiotu.

Być może ks. Murray wychowany na modernizmie faktycznie sądzi, że czyjaś intencja zmienia rzeczywistość.

Nie jest to zupełnie wykluczone, bo dokładnie tak myślą idealiści niemieccy przypisujący podmiotowi twórcze kształtowanie rzeczywistości. To nie instynktowne podejście prawnika lub kanonisty, którym ks. Murray de facto jest, ale kto go wie?

Przecież wszyscy papieże do Benedykta XVI włącznie „jechali na opinii”, by posłużyć się tym szkolnym sloganem, a ich apologeci argumentowali, że

> A był zbyt X [np. dobry, święty, wykształcony, bujający w metafizycznych obłokach etc.], by Y ….

I dzięki temu wszystkim posoborowym papieżom wszystko uchodziło na sucho.

Winny jest nie papież, który coś popełnia, ale wierny, który wierzy własnym oczom. Jak w *Nowych szatach cesarza* z baśni Andersena.

Argument „A zbyt x, by y” zastosować można zawsze, więc trochę dziwi fakt, że nikt w Watykanie nie chce obecnie nim Prevosta bronić.

Być może kult Pachamamy, która w 2019 dosłownie zawitała w Watykanie, nie jest obecnie postrzegany jako coś zdrożnego. Nie ma więc się z czego tłumaczyć.

W języku niemieckim istnieje powiedzenie:

> Ist der Ruf erst ruiniert, lebt es sich ganz ungeniert – Gdy straciło się reputację, można żyć bez jakichkolwiek zahamowań.

Jest to bezsprzecznie prawdą, bo człowiek nie musi się już krępować przed samym sobą ani swoim otoczeniem.

Porzucenie scholastyki w teologii bardzo w tym pomogło, gdyż porzucając metodologię opartą na logice, obowiązującej we wszystkich szanujących się naukach, zawsze rzec można, że np. w prawie to tak jest, ale już nie w teologii, bo ta jest zbyt święta.

Jest to oczywiście wariant „A zbyt x, by y” w odniesieniu do całej dziedziny.

Ann Barnhardt zaleca w celu wybadania jakiegoś księdza zadanie mu pytania:

> Czy ksiądz zechce przyłączyć się do intencji modlitewnej w celu zniesienia plagi sodomii w Kościele?

Podobno większość kapłanów w takiej sytuacji prycha i ucieka.

Autor uważa, że to zbyt mało, gdyż ktoś, kto sodomitą nie jest, a posiada żeńskie konkubiny, niekoniecznie jest dobrym księdzem.

On sam najpierw zapytałby księdza, co ten sądzi o:

- łacinie w liturgii,
- chorale gregoriańskim,
- scholastyce.

Dopiero potem przeszedłby do kwestii obyczajowych i sodomii. Idzie o zakład, że większość zacznie krzyczeć najpóźniej przy scholastyce, gdyż odmienność filozoficzna często powoduje odmienność obyczajową.

W dzisiejszych czasach, każdy pragnący zapoznać się z metodą scholastyczną musi się jej sam nauczyć, co jest sporym wysiłkiem intelektualnym będącym zabezpieczeniem przed próżniactwem i zboczeniem.

Niewykluczone, że to właśnie scholastyka eliminowała homoseksualistów z seminariów, przez co w czasach, gdy królowała, problemów obyczajowych było zdecydowanie mniej.

Odsiew intelektualny powodował odsiew moralny.

Bez zarzucenia scholastyki do *Fiducia supplicans* nigdy by nie doszło.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related